

Nieboszczyk wędrowny

W scerii

Babie lato



Małgorzata Gutowska-Adamczyk
Serenada, czyli moje życie niecodzienne

Romuald Pawlak *Póki pies nas nie rozłączy*

Romuald Pawlak *Związek do remontu*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Niebieskie migdały*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Przebudzenie*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Ucieczka znad rozlewiska*

Karolina Świącicka *Lalki*

Małgorzata Maciejewska *Zemsta*

Kasia Bulicz-Kasprzak

Nie licząc kota, czyli kolejna historia miłosna

Kasia Bulicz-Kasprzak *Nalewka zapomnienia,
czyli bajka dla nieco starszych dziewczynek*

Izabela Sowa *Zielone jabłuszko*

Magdalena Witkiewicz *Ballada o ciotce Matyldzie*

Iwona Banach *Szczęśliwy pech*

Iwona Banach *Łokator do wynajęcia*

Iwona Banach *Kłątwa utopców*

Liliana Fabisińska *Z jednej gliny*

Małgorzata Thiele *Trzy panie w samochodzie,
czyli sekta olimpijska*

Anna M. Brengos *Scenariusz z życia*

Małgorzata J. Kursa *Nieboszczyk wędrowny*

Małgorzata J. Kursa



Nieboszczyk wędrowny

Nasza Księgarnia

Text © copyright by Małgorzata Kurska, 2016

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016

Layout okładki Olga Reszelska

Projekt okładki Karia Korobkiewicz

Zdjęcie autorki z archiwum rodzinnego

Zdjęcia na okładce:

© iStockphoto.com/ dzika_mrowka

© clnavigante/Depositphotos.com

*Ze specjalną dedykacją dla Frania – kociego redaktora
Książki zamiast Kwiatka, utalentowanego czworonożnego
inżyniera o wybitnych zdolnościach rozbiórkowych, który
był moim natchnieniem przy tworzeniu postaci Belzebuba.*

PRZEDMOWA BELZEBUBA

Od razu powiem, że jestem kotem, żeby Wam nic głupiego do głowy nie przyszło. Bez fałszywej skromności mogę dodać, że wszyscy doceniają moją wyjątkową urodę. Na mój widok nawet nie bardzo pobożny ojciec Marylki przeżegnał się i jęknął:

– Innego nie było? Toż to istny Belzebub!

No i w ten sposób zostałem Belzebubem. Bo czarny jestem jak smoła, a oczy mam jak złociste gwiazdki (tak mówi Marylka, bo Sławek się upiera, że czarny jestem jak diabeł, a oczy mam gadzie). Podobno właśnie to moje złociste spojrzenie tak ją zafascynowało, że przestała widzieć inne koty i wybrała mnie. Bo wzięła mnie ze schroniska. Ja sam tych czasów nie pamiętam. Byłem wtedy smarkaty, a teraz jestem całkowicie dorosły – mam trzy lata, ważę jedenaście kilo, poruszam się dostojnie i z gracją, choć refleksu też mi nie brakuje. No i swoich ludzi zdążyłem sobie wychować, choć i Marylce, i Sławkowi wydaje się, że to oni mnie okiełznali. Ha! Trzeba było nadać mi jakieś bardziej neutralne imię. Chcieli Belzebuba, to mają!

Historia, którą znajdziecie na tych kartkach, pewnie nigdy by się nie wydarzyła, gdyby los nie skrzyżował mojej kociej drogi z drogą pewnego dwunożnego drania. A gdybym

MAŁGORZATA KURSA

jeszcze mógł przewidzieć, co z tego wyniknie, chyba dałbym
sobie spokój.

A zaczęło się tak...



Marylka i Sławek wracali zmęczeni, ale bliscy euforii. Apteka była duża i świeżo po remoncie. Nie spodziewali się tego. Zarzucony telefonicznie pytaniami mecenas Wilczyński przyznał, że poprzednia właścicielka rozpoczęła remont tuż przed śmiercią, a on poczuł się zobligowany, by potem wszystkiego dopilnować.

Marylka była uszczęśliwiona, bo okazało się, że tylko pojedyncze opakowania leków są przeterminowane, co skrupulatnie oboje sprawdzili. W dodatku Teresa Zawilska wcześniej zatrudniała emerytki na pół etatu, więc Lipskim spadł kamień z serca – chcieli sami dobrać sobie personel, ale woleliby nie wyrzucać nikogo na bruk. Uzgodnili, że kierownikiem apteki będzie Sławek, ponieważ miał wymagany staż. Marylka i tak pozostanie prawną właścicielką. W zasadzie też mogłaby kierować apteką, bo przez ostatnie trzy lata pracowała w Lublinie jako technik farmaceutyczny. Marylka jednakowoż została wychowana przez wyjątkowo mądrą kobietę, której rady doceniała z każdym mijającym rokiem coraz bardziej. Matka wpoila jej, że męskie ego to przedziwne zjawisko, które należy odpowiednio motywować i dopieszczać. Marylka szybko sprawdziła to w praktyce i już na studiach płęć męska pchała się do niej jak muchy do miodu. Wybrała Sławka i nie żałowała tego ani przez chwilę. Nawet jeśli zdarzało się jej napuszczać go na coś, na co nie miał ochoty, żył w błogim przeświadczeniu, że to on podejmuje decyzję i jest opoką dla kruchej małżonki. Opoką bywał rzeczywiście, a co

do swojej konstrukcji psychicznej Marylka przeczornie wolała go nie uświadamiać, dzięki czemu ich miłość małżeńska kwitła, a odziedziczony spadek pozwalał im snuć plany, że w najbliższych latach zaowocuje.

– Jak najszybciej musimy pozałatwiać wszystkie formalności – oznajmiła Marylka, wysiadając z samochodu. – Trzeba pojechać do Lublina i złożyć papiery w Izbie Aptekarskiej. I musimy zatrudnić choć dwie... nie, lepiej trzy osoby. Dwójkę farmaceutów i technika. Trzeba będzie dać ogłoszenie. I musimy się zastanowić, jakie zaoferować stawki, bo ciotka miała u siebie emerytki. I musi...

– Marylka, prrr! – Sławek przystanął i położył palec na ustach. – Nic wszystko naraz. Poradzimy sobie, tylko zwolnij. Na razie na pewno musimy się wykąpać i zjeść kolację, bo żołądek mi przyrósł do żeber, a na głodniaka nic mądrego nie wymyślę. Najważniejsze, że mamy kasę na wszystkie opłaty.

– Ależ jestem zmęczona – stwierdziła radośnie Marylka. – Jakie to cudowne uczucie być zmęczonym po pracy na własnym... Sławciu, sprawdzisz, czy nie ma pajaków, zanim wejdziesz do łazienki?

– Sprawdź. – Lipski naprężył mięśnie. – Wymówię im lokal z natychmiastowym wypowiedzeniem – obiecał, otwierając drzwi wejściowe. – Gdzie chcesz się kąpać? Na górze czy na dole?

– Na dole. – Marylka weszła do hallu i zagruchała pieszczotliwie: – Belzebub! Kiciu, gdzie jesteś? Chodź do mamusi... Bel... – Stała w drzwiach pokoju i skamieniała. – Rany boskie! – jęknęła, kiedy ją odblokowało. – Coś ty zrobił,

ty diable rogaty! Takie piękne paprotki zniszczyłeś! Zmęczona jestem, a ty mi jeszcze dokładasz! No i o kąpieli na razie mogę tylko pomarzyć. Najpierw trzeba to posprzątać – wstęchnęła żałośnic.

Marylka była krótkowidzem. Miała oczywiście okulary, ale wkładała je do pracy, a w domu jedynie wtedy, kiedy musiała. Z uporem twierdziła, że im rzadziej będzie je nosić, tym wolniej wada wzroku będzie się pogłębiać. Naprawdę zaś uważała, że w okularach jej nie do twarzy, i unikała ich, jak mogła, w związku z czym często popadała w przeróżne tarapaty.

– Marylka... – Sławek, który stanął tuż za nią i zajrzał do pokoju, miał dziwny głos. – Obawiam się, że sprzątanie tu nie pomoże...

– Nic martw się. – Żona uspokajająco poklepała go po ramieniu. – Zamiotę to piorunem. Tylko nie krzycz na Belzebuba, bo on jest bardzo wrażliwy. Od razu się stresuje. Chyba myśli wtedy, że go nie kochamy... – Przymrużyła oczy, by pośród pobojuwiska wypatrzeć pupila, którego czerń zlewała się ze zwałami rozsypanej ziemi. Siedział nieruchomo pomiędzy niedobitkami dwóch paprotek i wyglądał jak czarny posążek. Przykucnęła. – No, chodź, malutki. Oj, narozrabiałeś... Jakoś strasznie dużo tej ziemi... Bardzo jesteś brudny? Pokaż mamusi.

Kocur łypnął na nią złocistymi ślepiami i wydał z siebie tryumfalne miauknięcie. Podeszedł do Marylki z dumnie zadartym ogonem, po czym przymilnic otarł się o jej nogi.

– Nic martw się, kochany. Zaraz posprzątam i śladu nie...

– Marylka, obawiam się, że zanim posprzątasz, będziemy musieli zadzwonić po karetkę. – Sławek nie mógł odebrać oczu od wystających spod gruzowiska nóg.

– Do paprotek? – zdziwiła się jego żona. – To raczej ogrodnik, nie karetka.

– Na litość boską! – zniecierpliwiał się Sławek. – Włóż te cholerne okulary i sama zobacz! Pod tym kurhanem leży jakiś facet! Nie wiem, może złodziej, ale i tak trzeba go ratować! I prosić Boga, żeby nas do sądu nie podał!

Marylka pośpiesznie wygrzebała z torbki okulary, nasadziła je na nos, spojrzała i zmartwiała na moment. Ale zaraz potem w jej oczach błysnęła płomień i zrobiła wojowniczą minę.

– Do sądu? Ja mu dam „do sądu”! Włazi do cudzego domu i czego się spodziewa? Fanfar? Sławek, widzisz, jakie mamy szczęście? Mamy kota obronnego! Belzebub, jaki ty jesteś mądry! – zachwyciła się, schylając się i głaszcząc ulubieńca z uczuciem. – Mądry kotek. Upolowałeś złodzieja.

Sławka, którego od początku niepokoił całkowity bezruch spoczywającego pod paprotkowo-ziemnym kurhanem złoczyńcy, nie zachwycił fakt, że jest współwłaścicielem kota obronnego. Odsunął żonę na bok i pośpiesznie podszedł do pobojuwiska. Przyklęknął, ostrożnie usunął szczątki doniczki z głowy poszkodowanego i zaczął go obmacywać w poszukiwaniu pulsu.

– Fakt – oznajmił po chwili grobowym głosem. – Mamy kota obronnego. Nie tylko upolował złodzieja – od razu go ukatrupił. Karetkę możemy sobie odpuścić. Trzeba dzwonić po gliny.

Marylka patrzyła na niego bez słowa i nagle do niej dotarło.

– Jakie gliny?! – krzyknęła dramatycznie. – Zamkną Belzebuba!

– Belzebuba? Nic bój się. Temu czarnemu diabłu nic nie zrobią. Za to nas mogą wsadzić, jak najbardziej.

– Nas? Za co? – oburzyła się Marylka.

– Za posiadanie kota obronnego – wyjaśnił nieco zgryźliwie Sławek. – My jako właściciele odpowiadamy za wszystko, co ten czort zmaluje... Wiedziałem, że to zbyt piękne, żeby się udało – westchnął. – W życiu nie ma tak łatwo... Trudno. Jeśli gliny się przyczepią, wezmę wszystko na siebie. Nie chcę, żeby twój spadek szlag trafił. Ściągniesz do Kraśnika ojca i we dwoje dacie radę. Kiedyś w końcu wyjdę. Nie mam pojęcia, ile dają za nicumyślne spowodowanie śmierci...

Marylce ciemno się zrobiło przed oczami na myśl, że rozmaite bandziory chodzą luzem po ulicach i kpią sobie ze sprawiedliwości, a jej ukochany małżonek ma siedzieć za niewinność.

– Zaraz! – powiedziała gwałtownie. – Jak już mamy siedzieć, to oboje. Wolalabym jednak przedtem wiedzieć, czy w ogóle znamy tę naszą ofiarę. Lubię być doinformowana... Sławuś, kochany, już i tak mamy przechlapane. Możesz jakoś odwrócić tego złodziejskiego cymbała, żebym przynajmniej osobiście zobaczyła, czy mi go żal?

Nieco pocieszony akcesem małżonki do współudziału w zbrodni, Sławek odsunął przeszkadzającą mu zieloną wiąchę paprotki i jednym niezbyt delikatnym szarpnięciem

obrócił nieboszczyka. Pokrywając go zwały ziemi osypały się na parkiet i kawałek dywanu. Marylka podszła i zajrzała mężowi przez ramię. Widok nie był przyjemny. Zmarszczyła brwi.

– Chyba już go gdzieś widziałam – oznajmiła niepewnie.
– Ale nie wiem... Strasznie kudłaty i jeszcze te plastry na gębic... Zaraz! – pisnęła podekscytowana. – Sławek, odsuń mu te kłaki z czoła! Przyjrzyj się dobrze! Ma bliznę? Taki półksiężyc?

– Ma – przytaknął Lipski i jęknął głośno, bo przypomniała mu się rozmowa z notariuszem. – Karrrtofelki niekopane! To ten twój kuzyn, tak? Syn ciotki? To od razu ci mówię, że mamy przerażane! Nikt nie uwierzy, że to nie my go utłukliśmy! Przyszedeł z wizytą, pokłóciliśmy się o spadek i go załatwiliśmy!

– Przecież byliśmy cały czas w aptece! – zaprotestowała Marylka.

– A widział nas tam ktoś?

– Dzwoniliśmy do Wilczyńskiego. Mówiliśmy, że...

– Właśnie! Dzwoniliśmy! On nas tam nie widział! Mogliśmy sobie zapewniać w ten sposób alibi... Mamy przerażane, kochana...

Marylka poczuła, jak rośnie w niej potężna uraza do nie-lubianego kuzyna. Od dziecka robił, co mógł, żeby jej dokuczyć, ale tym razem przegiął. Co się stanie z Belzebubem, jeśli oboje ze Sławkiem trafią do pudła? Znowu wyląduje w schronisku? Nie ma mowy! Nigdy na to nie pozwoli!

– Nie życzę sobie mieć przerażane! – oznajmiła twardo.
– Użerałam się z nim, kiedy był rozpuszczonym bachorem,

więcej nie będę! Szkoda, że go wtedy nie utłukłam, mielibyśmy teraz spokój!

– Zapuszkowaliby cię...

– Dzieci nie wsadzali, a o mordercze skłonności nikt mnie nie posądzał. Uznaliby to za wypadek... Nie możemy pójść do pudła, bo Belzebub zostanie sierotą!

– Marylka! Coś musimy zrobić! – Sławek poderwał się do pionu i z rozpaczą popatrzył na żonę. – Mamy w domu rodzinnego nieboszczyka! Żeby choć, kurza twarz, obcy był, może byśmy się jakoś wyłgali...

– Musimy się go pozbyć! – zdecydowała Marylka.

– Jak? Zakopimy w piwnicy czy w ogródku?

– W piwnicy jest cementowa posadzka, nie da się bez kilofa albo czegoś podobnego. – Marylka pokręciła głową. – Ogródek...

– Jasne – przerwał jej sarkastycznie Sławek. – Powiedzmy, że go zakopię pod jakimś krzaczkiem. Wystarczy, że wypuścisz Belzebuba, i po zawodach. Koty mają węch. Poleci za zapachem i dokona ekshumacji, a wtedy to już pewnie dostaniemy dożywocie.

Plączący się wokół nóg Marylki Belzebub rzucił mu pogardliwe spojrzenie i miauknął głośno.

– Nie pyskuj chociaż – zwrócił mu uwagę Lipski. – To przez ciebie mamy teraz problem. Musiałeś go od razu ubijać? Niechby i chłopina co nieco wyniósł, w końcu tu się wychował... Szkoda, że nie mamy jeszcze w Kraśniku żadnego wroga...

– Jednego nie mamy na pewno – zgodziła się Marylka i zapytała: – A do czego nam ten wróg?

– Moglibyśmy mu podrzucić twojego kuzyna i mielibyśmy obu z gł...

– Sławek! Jesteś genialny! – Oczy jej błysnęły. – Trzeba go gdzieś podrzucić! A ponieważ nie znamy jeszcze dobrze Kraśnika, nie będziemy jeździć z trupem w bagażniku, tylko wywalimy go gdzieś obok. Najbliżej, jak się da.

Mąż spojrzał na nią z wyraźną zgrozą. Szybko jednakże doszedł do wniosku, że dla Belzebuba Marylka jest gotowa na największe poświęcenie, i trochę mu ulżyło. Zaczął się zastanawiać nad tym, co przed chwilą powiedziała, i nagle coś mu się przypomniało.

– Słuchaj, Maminka mówiła, że ten dom po lewej tujejsi uważają za przeklęty – powiedział powoli. – Ona się z tego śmiała, ale tam podobno dwie kobiety zginęły. I wszystkie plotkarki w mieście są święcie przekonane, że w nim straszy... Cholera, jakoś nie zwróciłem uwagi, czy tam ktoś mieszka...

– Mieszka. Widziałam wczoraj, że się świeciło w oknach.

– Może porządnym ludziom świństwo zrobimy...

– Co ty? – Marylka wzruszyła ramionami. – Jak są porządni, to nikt niczego im nie udowodni, a jak nie, to zasługują na karę. Poza tym w nawiedzonym domu trupy to normalna rzecz. Jeden więcej nie robi różnicy... Wiesz co? Nakarmię Belzebuba, a my z kolacją musimy poczekać. Najpierw zrobimy porządek z Robertem. Te paprotki może jakoś uda się ocalić, a ziemię i donice wetkniemy do worka i wy...

– Nie do naszego śmietnika! – zaprotestował Sławek, który wreszcie zaczął myśleć logicznie.

– Dobra. – Marylka też czytywała z upodobaniem powieści kryminalne. – Podrzucimy do jakiegoś innego, jak bę-

dziemy jutro jechać do sklepu. A Roberta musimy trochę uporządkować zewnątrz, żeby policja nie miała pewności, od czego zginął. Zawiniemy go w coś, a potem przetrzucimy na sąsiednie podwórko... Chodź, Belzebub. Mamusia da jeść, bo na pewno zgłodniałeś po tych przeżyciach.

Kiedy wyszła z kotem do kuchni, Sławek westchnął, spojrział z niechęcią na rodzinnego nieboszczyka i zabrał się do ratowania niedobitków paprotek. Przyniósł z hallu brezentową płachtę, która w zamierzonych czasach była prawdopodobnie częścią namiotu, i przełożył na nią smętne resztki roślin. W schowku pod schodami obok piwnicy znalazł zmiotkę i delikatnie zaczął usuwać ziemię z ubrania denata. Żeby jednak zlikwidować ślady po kocim przestępstwie, należało przesunąć ciało. Sławek nie miał ochoty dodatkowo poniewierać – było, nie było – kuzynem żony. Uznał, że we dwoje muszą przenieść zwłoki na kanapę, a wtedy będzie można bez problemu uprzątnąć ziemię i pozostałości doniczek. Już miał zawołać Marylkę, gdy dobiegł go jej przeraźliwy krzyk. Dochodził z łazienki. Zmiotka wyleciała mu z rąk, a przez głowę przemknęła myśl, że jeśli to kolejny niespodziewany kuzyn, zabije go osobiście. Z bojowym okrzykiem na ustach rzucił się na pomoc.

Marylka stała przy wannie z rozwścieczoną miną, przyciskając rękę do walącego serca. Z jej niebieskiego podkoszulka kapiała woda.

– Co się stało, na litość boską?!

– Zobacz! Ochlapało mnie! Ten wyrodek urwał rurę od kibla! – Błękitne oczy Marylki ciskały błyskawice. – Mówiłam, że zawsze był złośliwy!

– Może czegoś szukał... – Sławkowi ulżyło. – Zostaw to na razie. Potem wetknę tę rurę z powrotem. Na razie będziemy korzystać z łazienki na górze... Wytrzymaj się i chodź. Pomóżesz mi go przenieść. Sam nie dam rady, ciężki jest jak ołów. To znaczy... Mógłbym go przeciągnąć jakoś na tę kanapę, ale po pierwsze: jeszcze bardziej naświnieć, a po drugie: wolałbym uniknąć profanacji twojego kuzyna... We dwoje przeniesiemy zwłoki bez problemu. Chodź, kochana.

Zwłoki... Z Marylki nagle zeszło powietrze jak z pękniętej dętki. Przed oczami stanęła jej sekcja, na którą w ramach koleżeńskiego zakładu wkręcił ją na studiach znajomy medyk i po której całkowicie przeszła jej chęć zostania anatomopatologiem. Bo wcześniej, naczytawszy się kryminałów, rozważała taką możliwość. Nie zdzierżyła wtedy. Uciekła, sromotnie przegrywając zakład. A przecież tamte zwłoki były zupełnie obce, tu zaś chodziło o nieboszczyka z rodziny.

– Marylka? – Sławek dojrzał, że jego żona zbladła jak ściana, i poczuł dziwną ulgę. No proszę. Taka niby nicustraszona, bez krzty miłosierdzia, a przecież po ludzku przerażona całą tą nicoczekiwaną sytuacją. Dzięki Bogu, nie poślubił mściwej herod-baby, tylko normalną kobietę. – Jak nie dasz rady, spróbuję sam jakoś...

– D-dam – wycedziła Marylka przez zaciśnięte zęby, bo usiłowała opanować latającą szczękę. – T-tylko... W spiżarni... – Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie: – Coś na wzmocnienie ducha... W-wino jakieś tam widziałam...

Sławek kiwnął głową i bez słowa ruszył do znajdującej się obok kuchni spiżarni. Z doświadczenia wiedział, że po małym drinku dla jego żony przestają istnieć wszelkie zakazy

i przeszkody. Wstępuje w nią siła i odwaga lwa, a przy tym wszystko ją bawi. Należało jedynie pilnować dawki, bo jeden łyk za dużo powodował, że Marylka natychmiast zasypiała.

Na półce, wciśnięta w kąt, stała ciemna butelka z nalepką, której nazwa nic mu nie mówiła. Sławek, pomny przestrog notariusza, obejrzał ją z uwagą. Widać było, że korek nie jest oryginalny, więc odkręcił go i powąchał zawartość. Pachniało porzeczkami. Przy okazji dostrzegł, że na wierzchu korka wydrapano liczbę 1999. Pomyślał przez chwilę i uznał, że to nie ilość, bo zmarła ciotka gorzelnia nie prowadziła, tylko rok produkcji. No to już nieźle dojrzało. Będzie musiał działać ostrożnie, bo Marylka padnie po pierwszym łyku. Chociaż... Wino chyba takie znowu mocne nie bywa... I z pewnością niczym go nie zaprawiono, bo nie było otwierane. Na wszelki wypadek nalał odrobinę do kieliszka i spróbował. Dech mu zapařło. Nie było to żadne wino, tylko prawdopodobnie nalewka porzeczkowa na uczciwym spirytusie. Musiał zachować ostrożność, jeśli chciał mieć pomocnika.

Po głębokim namyśle z aptekarską precyzją odmierzył jedną trzecią kieliszka, sam się pokrzepił drugim i poszedł do łazienki.

– C-co tak mało? – zaszczękała zębami Marylka, wycierając się ręcznikiem. – D-dawaj! – Nicco trzęsącymi się rękami chwyciła naczynie i wypiła jednym haustem. Oczy jej stanęły w ślup, otworzyła usta, łapiąc rozpaczliwie powietrze. – O Jezuu! – sapnęła, kiedy głos jej wrócił. – To nie wino!

– Nalewka. Chyba produkcji twojej ciotki. Całkiem niezła. – Sławek przez chwilę obserwował żonę z niepokojem,

zastanawiając się, czy nie przesadził z dawką. Odetchnął, gdy na jej policzki wystąpiły rumieńce, a w oczach błysnęły znajome chochliki. Pomocnik był gotowy do działania.

– No dobra. – Marylka wzięła się pod boki i rzuciła mężowi pytające spojrzenie. – To co mam robić?

– Najpierw go przełożymy na kanapę, żeby posprzątać ten kurhan – zarządził Sławek po namyśle. – Potem będziemy kombinować, jak się drania pozbyć. I tak musimy odczekać, aż się ściemni.

– Kurhanek Maryli – zachichotała Marylka i energicznie wymaszerowała z łazienki.

Po chwili cielesna powłoka kłopotliwego kuzynka znalazła się na kanapie, a Sławek zabrał się do zmiatania ziemi i skorup. Marylka pokłusowała do kuchni, przyniosła foliowy worek na śmieci i przytrzymała go, kiedy małżonek usuwał z podłogi pozostałości kociego morderstwa.

Z wysokości szafy przypatrywał się wszystkiemu Belzebub, mrużąc pogardliwie swoje złociste oczy.

[...]

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl

www.nk.com.pl

Książkę wydrukowano na papierze

Creamy Hi Bulk 60 g/m² wol. 2,4.

ZiNG

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Agnieszka Rybczak-Pawlicka,*

Zofia Kozik, Roma Sachnowska

Opracowanie DTP, redakcja techniczna

Agnieszka Czubaszek-Matulka

ISBN 978-83-10-12948-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań